Grodzicki Jan (38)

NIEROZERWALNA PRZYJAZN

Mieszkając w Nowym Jorku zdecydowałem się zapisać do Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Możemy tam dojść spacerkiem, bo siedziba Stowarzyszenia jest na ulicy 15-tej, a my mieszkamy na 9-tej.

Stowarzyszenie Weteranów założone zostało w 1921 r po I-szej wojnie światowej. Ma ogromne muzeum pamiątek i wystawę sztandarów pod opieką p.Teofila Lachowicza. Ma też dużą bibliotekę, której ofiarowałem moją książkę"Pod Szczęśliwą Gwiazdą".

Stowarzyszenie Weteranów wydaje również miesięcznik "Weteran", który rozsyłany jest jego członkom.

W numerze 974 tego wydania /kwiecień 2002/ umieszczona została jak zwykle w takich wypadkach - lista ofiarowanych do muzem pamiątek razem z nazwiskami ofiarodawców. Zostało też tam wymienione i moje nazwisko.

W jakiś czas potem zadzwonił do mnie sekretarz Stowarzyszenia p.Eugeniusz Witt, mówiąc że niejaki p.Soran z Buffalo - członek Stowarzyszenia - chce bardzo się ze mną skontaktować. Przeczytał w kwietniowym "Weteranie" moje nazwisko, które skojarzyło mu się z nazwiskiem jego dawno "zagubionego" przyjaciela.

Nazwisko p.Sorona było mi najzupełniej obce, ale powiedziałem p.Wittowi żeby dał mu numer mego telefonu.

Rano następnego dnia zadzwonił do mnie p.Soron, ale prawie odrazu sprawa się wyjaśniła. Jemu chodziło o Jana Grodzickiego, ale po tylu latach nie był pewny czy to był Jan, czy Janusz, a może Jan zamienił się na Janusza.

Opowiedział w tej naszej rozmowie swoją historię.
Jego ojciec miał przed wojną stację radiową w Buffalo, gdzie Polacy stanowią duży procent mieszkańców tak samego miasta jak i okolic i w roku 1938 pojechał do Polski /sam był Polakiem/ po nowe wydawnictwa polskie, płyty i nuty. Zabrał ze sobą swego syna. W Wilnie spotkał się z p.Kazimierzem Grodzickim - vice-prezydentem miasta Wilna, który miał syna Jana. Chłopcy bardzo sobie przypadli do gustu i wyjechali razem na obóz Błękitnej Jedynki Żeglarskiej nad Narocz.
Tam młody Soron zadziwił wszystkich swoim wysokim poziomem w pływaniu. Lato na wodzie minęło wspaniale. Słońce, wiatr i żagle i starszy Pan Soron za zgodą p.Grodzickiego, na prośbę Janka zostawił swego syna pod opieką p.p. Grodzickich jeszcze na jakieś pół roku, aby syn lepiej poznał Polskę i bardziej biegle nauczył się mówić po polsku.
W tym czasie Kazik chodził z Jankiem do szkoły powszechnej nr 22

"Swit" która mieściła się na ul.Mała Polanka, przed pójściem do szkoły wstępowali do p.Sztralowej na ciastka. P.Sztralowa miała dużą cukiernię-kawiarnię na rogu ul.Mickiewicza i Tatarskiej. Potem nastąpiło rozstanie, ale przyjaźń między chłopcami pozostała. Wojna, która wkrótce przyszła, zerwała jednak wszystkie kontakty, a po wojnie świat już był inny.

Młody Soron, gdy Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Japonii i Niemcom, walczył w armii amerykańskiej.Po wojnie wrócił do normalnego życia, ale kontakt z tym wszystkim co polskie nie został zerwany i dlatego wstąpił do Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej

Z Jankiem Grodzickim - moim krewniakiem o tym samym herbie ŁADA chociaż znacznie młodszym ode mnie - byłem w kontakcie przez coroczne zjazdy byłych członków Błękitnej Jedynki Żeglarskiej, które odbywają się w ostatnią sobotę maja pod Warszawą w Przewodowicach, w posiadłości Janiny i Andrzeja Michejdów - też Błękitniaków.

Losy Janka Grodzickiego były bardzie skomplikowane. Chociaż była to ta sama wojna, to dla nas Polaków była jednak inna. Ojciec Janka, jakowiceprezydent m.Wilna, legionista I Brygady, który brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, został 2 października 1939 roku aresztowany i wywieziony do obozu! gdzie zmarł. Janka jako żołnierza A.K. aresztowano 30.12.1944 roku i zesłano do obozu pracy naprzód do Norylska a potem do katorżniczego obozu z numerami na plecach w Kajerkanie do pracy w kopalni węgla. Do Polski wrócił 30.12.1955 roku, a więc po jedenastu latach ciężkiej katorżniczej pracy.

Wyszedł z tego wszystkiego jednak zwycięsko. Skończył wyższe studia, założył rodzinę, a teraz jest już na zasłużonej emeryturze.

P.Soron bardzo był mi wdzięczny za te wiadomości o swoim Janku, a gdy mu powiedziałem, że mogę mu dać nie tylko adres ale i numer telefonu w Krakowie - był jeszcze bardziej ucieszony.

Po paru godzinach p.Soron ponownie zadzwonił do mnie. Był bardzo zrozpaczony bo nie mógł się połączyć z Krakowem z tym numerem telefonicznym, który mu dałem.

Zacząłem więc sam próbować, ale bez rezultatu "takiego numeru niema" - odpowiedź w telefonie.Wtedy moja żona poradziła, byśmy zadzwonili do naszych dobrych znajomych z Warszawy - Grażyny i Andrzeja Miłoszów, którego brat Czesław Miłosz mieszka w Krakowie i będzie może mogł nam pomóc w rozwiązaniu tej zagadki telefonicznej. I rzeczywiście. Wkrótce Andrzej Miłosz zadzwonił do nas.

Otóż Kraków od niedawna ma nowe numery dzielnicowe telefonów. Dał więc nam nowy numer telefonu Janka Grodzickiego i zaraz potem zadzwoniłem do p.Sorona do Buffalo z tą dobrą wiadomością. On jednak przez centrale telefoniczne dostał poprawny numer i już rozmawiał ze swoim przyjacielem. Radość była niesamowita. Został od razu zaproszony do Polski i powiedział, że już w czerwcu będzie w Krakowie.

Zaczęła się między nimi korespondencja, a w maju gdy spotkaliśmy się z Jankiem w Przewodowicach opowiedział nam o tych rozmowach między Buffalo a Krakowem. Ważnym stał się problem ich wzajemnego rozpozania się. Przecież minęło od ich rozstania ponad 60 lat. Obaj panowie już na emeryturze, w wieku "dojrzałym".

Będę miał ze sobą czerwoną walizkę - mówi p.Soron.

Ale ciebie zobaczyć mogę przedtem zanim razem z tą czerwoną walizką - na to Janek.

Wymienili się w swoich listach fotografiami i zobaczyliśmy zdjęcie p.Sorona. Pokaźny pan z odpowiednim brzuszkiem, ale uśmiech miły i mile wyglądający.

Pod koniec czerwca dostaliśmy już tutaj w Gdyni telefon od Janka Grodzickiego. P.Soron jest już u nich. Królewskie przyjęcie, a dni wypełnione radością i opowiadanimi. A potem wdzięczny głos p.Sorona że na przyszły rok znowu przyjedzie do Polski, ale tym razem już z rodziną i przyjaciółmi a sam - ponieważ często bywa w Nowym Jorku w sprawach handlowych - bardzo chciałby się z nami zobaczyć gdy tam już wrócimy aby osoniście podziękować nam za pomoc w spełnieniu marzenia jego życia.

I tak - notatka zamieszczona w "Weteranie" taka drobna, a taki dała ogrom radości.

Wspominali Janusz i Jan Grodziccy